KOBIETA w DOMU i SALONIE



-GAZETA PORANNA SWOIM CZYTELNICZKOM-

Nr. 199. Dodatek tygodniowy do Nr. 9033 z dnia 6 listopada 1929.

Pod redakcją JANINY PEŁEŃSKIEJ.

Pogadanka.

TA, KTÓRA ZABIŁA.

Lwów, 5. listopada.

Dramat, który się rozegrał przed kilku dniami, jakkolwiek jeszcze niezupełnie wyświetlony we wszystkich swoich motywach, przedstawia się już jednak w obecnem stadjum sprawy, jako godzien głębszej refleksji problem psychologiczny. Zwłaszcza dla nas kobiet, tragiczny epilog gry miłosnej między drem Maćkówną a drem Teliszewskim, przynosi szereg rewelacyj z dziedziny psychiki kobiecej, które stoją ponad „sensacyjnością" wypadku, których nie można zbyć zdawkową monetą utartego frazesu bez względu na to, czy wyraża się on surowem potępieniem, czy wyrozumiałem usprawiedliwieniem czynu. Bo zapewne spotkałyście się Miłe Panie z obu tymi sposobami osądzenia tego tragicznego wypadku?

Przedstawiciele pierwszej opinji nie wdają się w badania psychologji czynu, tłumaczenia jego pobudek, lecz widząc tylko zabitego, tj. ofiarę i tę, która zabiła, tj. zbrodniarkę, łamią nad nią bez wahania sztabę potępienia.

Drudzy natomiast, według recepty z przed stu lat, bają o „uwiedzeniu" dziewczyny, której „uwodziciel" odebrał jedyne dobro kobiety, tj. niewinność i cnotę. I w tem sentymentalnem roztkliwieniu widzą w niej nieszczęsną ofiarę, w nim zbrodniarza, który odebrał tylko zasłużoną karę.

Czy nie sądzicie Miłe Panie, że tak jeden, jak drugi punkt widzenia, jest niezmiernie ciasny i niewytrzymujący krytyki rozumu?

Poza przypadkowemi znamionami poszczególnego faktu, który ocenić i rozpatrzeć będzie zadaniem czynników urzędowych, do których jedynie należy wymierzenie według ludzkich praw i z policzeniem się ze względami socjalnymi jak najsprawiedliwszego wyroku, wyłania się tutaj doniosły problem zasadniczy: nigdy niekończący się i niezmieniający konflikt seksualny dwóch płci, leżący w ich naturze, niezależny od danych warunków socjalnych.

Nie mając zamiaru polemizować z arbitralnem pojęciem winy i kary, które z średniowieczną surowością i średniowieczną bezmyślnością zawiesza miecz nad zbrodniarzem, bez wdawania się w analizę jego pobudek, zastanówmy się przez chwilę nad tym drugiem sądem, uniewinniającym bezwzględnie „uwiedzioną".

Czy rzeczywiście w czasach obecnych, a zwłaszcza w wypadku, który służy nam za punkt wyjścia, można mówić o „zniszczeniu życia przez odebranie cnoty", o „uwiedzeniu" nieświadomej dziewczyny?

Chyba że nie. — Nawet nowoczesna jurysprudencja, niezależnie od litery kodeksów karnych, staje dziś w podobnych wypadkach na innem stanowisku, niż in illo tempore. W wyrokach swoich uwzględnia według obecnych zmienionych poglądów na moralność płciową, że życie erotyczne nie odbiera dziś kobiecie czci, lecz że równocześnie z uzyskaniem większej swobody w tej mierze, musi ona przyjąć także większą odpowiedzialność wobec siebie samej, nie może uważać siebie za rzecz braną bez swej woli i przyzwolenia, lecz za równego partnera w grze, posiadającego swoje własne konto zysków i strat.

Jeżeli zaś gdzie ma w całej pełni zastosowanie ten pogląd, to właśnie w wypadku, o którym mówimy. Maćkówna nie była na starą modłę wychowanym podlotkiem, ale kobietą z wyższem wykształceniem, człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu równorzędnym, a nawet według tego, co mówią ludzie bliżej oboje znający, przewyższającym znacznie mężczyznę, z którym ją łączył związek miłosny, tak pod względem walorów intelektualnych, jak pod względem siły i wartości charakteru.

Przez „uwiedzenie" nie została bynajmniej ani poniżona, ani wytrącona ze swego stanowiska społecznego. Nie potrzebowała też wpadać w rozpacz z powodu obniżenia swej ceny na targu małżeńskim z powodu utrudnienia w zabezpieczeniu sobie „przyszłości" przez wyjście zamąż. Miała dyplom doktorski, który zapewniał jej niezależność i egzystencję, zdolniejsza od swego kochanka, miała nawet pod tym względem lepsze widoki od niego.

A jednak zabiła. — Zabiła tak, jak to czyniły kobiety zdradzone, porzucone w tych wszystkich wiekach, w których jedyną wartością kobiety było tylko jej nienaruszone dziewictwo, tylko jej cnota niewieścia. Dlaczego?

Jako jedyne wytłumaczenie nasuwa się tu słynny Weiningerowski podział kobiet na dwa typy: univira i hetera.

Univira, zawsze i po wszystkie czasy wraz z ciałem oddaje duszę i nie może jej już oderwać, niewolnica swego ciała i mężczyzny, który je posiadł.

Hetera, rozporządzając ciałem, jak swoją własnością, z którą właśnie jest czynić, co się jej podoba, nie wiąże z mężczyzną nigdy duszy. Jest on dla niej zawsze tym, którego ona bierze z jakichkolwiek motywów, czy to, aby zaspokoić swój głód materjalny, czy to swój głód seksualny. Dla niej mężczyzna jest zawsze tylko przedmiotem użytkowym — nawet w pohańbieniu prostytucji gardzi nim i panuje nad nim. I tę moc nieopanowanego ducha Hetery czuje mężczyzna nad sobą, czego dowodem jest uwielbienie kurtyzany w starożytności i ten hołd, jaki we wszystkich wiekach mimo pozornej pogardy oddaje jej mężczyzna.

Multivirae trzymają w ręku rządy świata przez rząd zmysłów mężczyzny. Univira pod względem erotycznym, mimo pozornego wyniesienia jej na piedestał, jest mniej cenna, wskutek samej pewności jej posiadania. Bo jest pewnikiem niezbitym, że czynnik zazdrości działa nadzwyczaj potężnie na miłość erotyczną mężczyzny. Kobiecie uczciwej pozostaje zatem po pewnym, dłuższym lub krótszym czasie, platoniczny szacunek, przyjaźń i te wszystkie węzły, które stwarza życie. Jako mężczyzna odchodzi on od niej do innej, do wiecznie go nęcącej, „świętej kurtyzany".

Rzecz prosta, że w tym podziale kobiet, jak zresztą przyznaje i Weininger, największa liczba należy do typów mieszanych. Jeżeli jednak mężczyzna natrafi na czysty typ „univiry", to ona, zdradzona, zabija siebie — lub wiarołomcę.

Nie zawsze, co prawda, narzędziem śmierci jest nóż, rewolwer czy trucizna. W największej liczbie wypadków jest to śmierć moralna. Univira, raz zdradzona, traci wszystko. Wszystko w niej sprzeciwia się rozpoczęciu życia miłosnego od nowa, choćby nawet pożerał ją głód zmysłów i głód uczucia. — Opuszczona kładzie nagrobek na swoją zabitą kobiecość, pogrzebaną pod gruzami jego zdrady.

Ale jeśli równocześnie zdoła zabić jego w sobie — mordercy swej duszy, zapłacić wzgardliwą obojętnością, to wówczas dni jej dalsze są lodowato zimne, ale spokojne. Gorzej, jeśli czuje się nadal jego niewolnicą, jeśli wiedząc o jego zdradzie, wyciąga dalej do niego żebracze ręce o zdawkowe uściski, o okruchy miłości. Ona, dla której życie erotyczne przedstawia się tylko jako wyłączna komunja dwóch ciał i dwóch dusz, zadaje tej duszy ustawiczny gwałt, a dusza buntująca się domaga się śmierci tej, która się nie umie ustrzec przed pohańbieniem swego uczucia, lub tego, który w niej to uczucie pohańbił.

Pod tym kątem widzenia rozegrany niedawno we Lwowie dramat urasta do znaczenia potężnego symbolu.

J. P.

Z dziedziny mody.

A więc jakie suknie są modne?

Paryż, w listopadzie.

Zużyło już strugi atramentu i strugi wymownych słów na polemikę w kwestji długiej i krótkiej sukni. Zarówno sądy za, jak przeciw, wypowiadały się w formie nieraz bardzo namiętnej, doprowadziły nawet do ostrych zatargów między częścią prasy paryskiej a przedstawicielami przodujących magazynów mody. Niedawno „sam" Worth uważał za stosowne zabrać w tej ważnej sprawie głos na łamach dziennika „Le Journal", w artykule swoim powołując się na wielkie hasła narodowe i socjalne, które przemawiają za utrzymaniem obecnie wprowadzonych w modzie innowacyj.

Poza tą wojną papierową, sprawa w rzeczywiści przedstawia się mniej bojowo. Życie znalazło najodpowiedniejszą drogę pośrednią. Ze względu na to jednak, że nie wszystkie panie umieją się jeszcze należycie zorjentować, co i kiedy nosić należy, uważam za stosowne sprecyzować te wskazania, które nie ulegają dziś już kwestji. Robe habillé oddziela się już kategorycznie od sukni praktycznej i na ulicę. Wobec tego nie można już dzielić mody na przedpołudniową i popołudniową, tzw. od 5—7-mej, bo jest rzeczą prostą, że inaczej o tej porze winna się ubrać kobieta, odbywająca zwykły kurs po mieście za sprawunkami czy też dla przechadzki, sportu, a inaczej ta, która wybiera się na zebranie towarzyskie.

Dla tych wszystkich, na pierwszem miejscu wymienionych celów, kobieta elegancka — podkreślam to określenie — nie ubierze napewne sukni z delikatnego jedwabnego muślinu czy georgetty, opadającą w fantazyjnych wydłużeniach aż do kostek, zarzucając na nią płaszczyk czy futro uliczne. — Na takie wyjścia przeznaczony jest tailleur, albo komplet wełniany, który w tym roku nie powinien być o wiele dłuższy, aniżeli był w roku zeszłym, przedłużenie bowiem wynosi od 10 do 15 cm.

Natomiast strojna pani, udając się



Modny płaszcz z materjału wełnianego beige rosé, z olbrzymim kołnierzem manszetami z nutria



Wieczorowy płaszcz futrzany trois quart



Kostium tailleur z kashy deseniowej, **przybrany gronostajem.**

na popołudniową wizytę w sukni wydłużonej, bądź to podpina ją dyskretnie pod wierzchnie okrycie, bądź też posługuje się dorożką. Na ulicy bowiem wystający poza płaszcz nierówny obwód sukni, robi zawsze wrażenie nieestetyczne.

Prawdziwa elegancja, pozwolę sobie to raz jeszcze powtórzyć z naciskiem, polega na ubraniu zestosowanem nie tylko do godziny dnia, ale także do sposobu i stopy życia danej kobiety. A zatem tylko panie, prowadzące „grand train" mogą w szerszej mierze uwzględniać modę długiej sukni, którą noszą na bale, zebrania towarzyskie, wieczorne i popołudniowe, do teatru i na koncerty. Wszędzie tam zresztą, gdzie zawiezie ich własna „conduite intérieure" lub w najgorszym razie taksi.

Jako suknię na ulicę noszą i one wraz z innemi śmiertelniczkami, suknie krótkie, które swą mniejszą strojność okupują sowicie nadaniem aparycji kobiecej uroczej smukłości i młodocianego wdzięku. Suknie te obowiązkowo robi się z wełny, która



Szykowny kostjum na ulicę. Żakiet związany krawatą gronostajową.



Strojna toaleta wieczorowa z stosownym do niej płaszczem.

dzisiaj przedstawia wszystkie możliwości komfortu i „twarzowości".

W tym zakresie moda tegoroczna przynosi bardzo wiele rozmaitości, przyczem modele są naprawdę przeważnie bardzo ładne. Z materjałów ciągle jeszcze utrzymują się wszelkiego rodzaju „dżersa", dalej jedwabiste „drapella" i „kasha", jednokolorowe lub też przerabiane barwnemi nićmi, adamaszkowe i drukowane. Jeżeli suknia wełniana jest dzisiaj niezbędną w garderobie u każdej z pań, to równie niezbędny jest płaszcz wełniany, niezastąpiony dla wyjścia praktycznego.

Z nastaniem zimnej pory roku naturalnie wysuwa się także płaszcz futrzany, który na ulicy zachowuje pełną prostoty wykwintność, podczas gdy futra wieczorowe odznaczają się fantazyjnością. Trois quart dla tych celów ciągle jeszcze cieszy się szczególnem uprzewilejowaniem.

Suknie wieczorowe i balowe odznaczają się krótkim stanem i fantazyjnemi wydłużeniami dolnej części, które jednak nie sięgają niżej jak po kostki. Treny nawet na bal, należą do zjawisk dość rzadkich. Co do tego decydować zresztą będzie dopiero pełny sezon towarzyski, który rozpocznie się nie prędzej, jak od połowy tego miesiąca.

Nina.

Z piśmiennictwa kobiecego.

O PRZYJAŹŃ Z KSIĄŻKĄ.

Lwów, w listopadzie.

P. Konstancja Hojnacka, znana we Lwowie redaktorka „Świata kobiecego", która pismo to postawiła na wysokim poziomie kulturalnym, pozwalającym zaliczyć je do naszych najwytworniejszych wydawnictw kobiecych, umieszcza w ostatnim numerze „Kurjerka", wydawanym przez Księgarnię B. Połonieckiego, nader ciekawy artykuł, dotyczący czytelnictwa w Polsce.

Ze względu na aktualność tematu i trafność uwag autorki oraz znaczenie tej kwestji dla kultury naszego społeczeństwa, pozwolę sobie zacytować moim Czytelniczkom niektóre wyjątki z artykułu p. Hojnackiej, zwłaszcza, że w pierwszym rzędzie, jako redaktorka pisma kobiecego, omawia kwestję czytelnictwa wśród kobiet. Ale pozwólmy mówić p. Hojnackiej:

Pozostając w stałym kontakcie listowym — mówi autorka — z wielotysięczną rzeszą abonentek, mam sposobność śledzenia ich zainteresowań i potrzeb z dziedziny życia praktycznego i intelektualnego, mam możność zapoznawania się z tem, co im najbliższe, co je ciekawi, niepokoi, z czem sobie rady nieraz dać nie mogą.

W korespondencji biorą udział w 99 procentach kobiety ze sfer średnich, zatem t. zw. inteligencja umysłowa. Zdawałoby się więc, że wśród poruszanych tematów zajmie książka jeśli nie naczelne, to przecież wybitne miejsce. Niestety rzeczywistość przynosi coś innego. Z żalem obserwuję prawie zupełny brak zainteresowań w tym kierunku. Czasem, znikomo rzadko, zapyta ktoś z młodzieży studjującej o jakiś podręcznik, ktoś inny znów o gospodarcze wydawnictwa — i na tem koniec.

Pozatem jest jedna tylko okoliczność, która potrafi przezwyciężyć obojętność pań i zachęcić do wypowiedzenia się, a jest nią chwila wyboru książek przyznanych jako nagrody konkursowe przez wydawcę pisma.

Otóż, czy to trochę nie za mało?

Jakże można nie doceniać wartości zjawiska tak cudownego, jakiem jest książka. Jak można nie zdawać sobie sprawy z tego, że książka jest owem czemś jedynem i niczem niezastąpionem, co potrafi nam wypełnić samotność, przesłonić smutek chwil przeżywanych, co pozwoli zapomnieć o troskach, o chorobie, o niepowodzeniu; co zdola nas wprowadzić w inny świat myśli, natchnąć energją i wykrzesać uśmiech.

Książka jest przyjacielem, którego nic nie zrazi, i który może towarzyszyć nam wszędzie, dokądkolwiek zagna nas los, czy fantazja.

Uważam to za niemoralne, że ludzie tak często lubią pożyczać książki lub przychodzić do nich za darmo, i nie widzą w tem nic karygodnego. Szablonowy, wyświechtany frazes o drożyźnie książki i o braku pieniędzy nie wytrzymuje krytyki. Na kino, kawiarnię, cukiernię zawsze się pieniądze znajdą, tylko na książkę trudno.

Gdy słyszę zachwyty nad jakąś książką i uwielbienia pod adresem autora, zawsze pytam: czy pani, lub pan ma na własność tę książkę? Otóż najczęściej okazuje się, że książka była „pożyczona". Więc wszystko inne, co się nam podoba, chcemy mieć na własność, a tylko książki, która nas wzruszyła i porwała, czegoś nauczyła, o czemś objaśniła, tej zatrzymać przy sobie nie chcemy. Nie chcemy dopomóc Autorowi kupując, nie umiemy spłacić wobec niego długu wdzięczności za to, co nam duch jego ofiarował na wieczne dobro.

Brak zrozumienia dla wartości książki i jej wpływu na nasze życie jest kalectwem duchowem, ślepotą, którą leczyć trzeba.

Najszlachetniejszą ozdobą każdego mieszkania, i duszą jego, są książki; celowo i mądrze złożona bibljoteka. Dlatego trudno mi pojąć, jak mogą matki pamiętać przy wyprawie córek o najbłahszych i często zupełnie zbędnych drobiazkach, a zapominać o książkach.

Uważam, że może nikt w takim stopniu jak kobiety nie jest powołany do szerzenia miłości do książek. Kobiety, jako wychowawczynie młodych pokoleń, jako gospodynie domu, którego budżet w ich rękach spoczywa. Ponieważ zgóry wiem, że usłyszę o drożyźnie, o ciężkich czasach i o braku pieniędzy, więc nie proponuję wstawienia nowej pozycji do obciążonego już budżetu, ale w istniejących już pewną zmianę. W każdym domu wydaje się w ciągu roku pewną sumę na upominki dla dzieci, członków rodziny i dla przyjaciół. Proponuję zatem wybierać na upominki książki.

Wkońcu jeszcze jednym środkiem, prowadzącym do celu byłoby zawiązanie ligi niepożyczających książki.

Uwagi p. Hojnackiej zasługują na zastanowienie tych, do których są skierowane.